
Niezależna *ARTIS*

Inicjatywa

Poetycko-satyryczna

Kwartalnik - Luty 2021 Bydgoszcz e-mail: artis@autograf.pl www.poezja-artis.pl

15 LAT



Wydanie Specjalne

Poeci po Godzinach



Podobno każda prosta droga znajdzie jakiś adres,
więc możliwe,
że każdy prosty wiersz znajdzie swego odbiorcę.
A nawet jeśli nie,
to wróci skąd wyruszył.
Podobno każdy dobry żart może okazać się zabawny.
Jeśli się go potraktuje poważnie.

Zapraszamy wszystkich do współpracy i nadsyłania tekstów

ARTIS - PPG - 2

PPG "De gustibus non disputandum est" mawiali starożytni Rzymianie i rzecz dotyczy także wyboru hobby. Niektórzy po pracy idą na piwo, inni oglądają lepszą rzeczywistość w telewizji. Niektórzy stają się poetami. I trochę jak w wierszu Bursy, poeta jest się po 16.00, „po godzinach” zaczyna się prawdziwe życie poezji. Spotykają się u nas „poeci rasowi” i „poeci con amore” (klasyfikacja frywolna, choć niepozabawiona zaczepienia w historii literatury). Fuzja różnych doświadczeń życiowych i artystycznych, ogromna pasja i chęć współtworzenia offowego życia literackiego – to potencjał grupy, która spotyka się na blogu jak i w realnym świecie. Organizujemy zjazdy poetyckie, wieczory autorskie, warsztaty teatralne i literackie. Pod egidą PPG schronili się nie tylko poeci, ale także pisarze, malarze, fotografowie, tancerze. Każdy namiętny czytelnik poezji i prozy, artysta każdego wyznania znajdzie tutaj swoje miejsce.

Uwaga!

Przynależność do grupy Poetów Po Godzinach jest zaraźliwa i kończy się utratą tzw. normalności

NAPISZ DO EMILY

tym samym przestaniesz wzbudzać ciekawość. odzyskasz spokój i pokój, biurko i krzesło. co tylko chcesz.

pamiętasz szkiełka zmyślnie połączone ze sobą?

to, jaką tworzą całość?

różne kolory - czerwień. czereśniowa czerwień - będziesz jadł czereśnie i pisał wiersze.

pisz i nazywaj je. nadawaj im dziwne imiona. chrzcij.

napisz ich więcej, napisz siebie i rzuć wszystkim pod nogi. pestka -

bądź jej środkiem, środkiem czereśniowej pestki, powietrzem którym nie da się oddychać i zobacz co jest po zewnętrznej stronie – jak miąższ obklejeni zwykli zjadacze chleba, zakłamani skurwiele szukający ciepła w cudzych kieszeniach. twoich kieszeniach.

stwórz legendę, niech uwierzą. dobrze wiesz, że bajki i cudzołóstwo to najlepszy środek monetarny, niech łapią i jedzą jak głodni ludzie jedzą ryż. łapczywie.

zapłać im.

napisz do Emily

jak do ukochanego psa, który zgubił się w lesie. zmień tytuł.

(ta cholernie skrajna samotność, która jak maska z durnowatej kreskówki nie pozwala być sobą.)

pisz o kolorach, o fioletach i błękitach. wspomnij o kwiatach. o irysach. meritum.

napisz, że ją kochasz. zrób to tak, aby nikt się nie doczytał. napisz

wiersz którego nikt kurwa nie przeczyta jak trzeba. którego nikt nie napisał.

nikt do niej.

powiedz jak mało liczy się mój czas – i to moje pisanie tak bardzo niepotrzebne tobie. niech eksplodują znaczenia, resztki - ostatnie okruchy czegoś co mogło znaczyć

Emily

Renata Radna-Mszyca

BIAŁE NOCE

pada śnieg nakłada białą
szatę zdążył
ja też

ANIOŁY W KOMBINEZONACH

anioł w szeleszczącym kombinezonie
ubiera mnie na swoje podobieństwo

i prowadzi od sali do sali brzmi jak
dzwoneczek idzie ksiądz

a co ksiądz nie ma
co robić

KSIĄDZ Z OLEJAMI

małeńki oddział w szpitalu
zakaźnym na mój dotyk
wszyscy dostają skrzydeł

ŻEBY TYLKO ZDAŻYĆ

Telefon ze szpitala, trzeba biec do chorego. Ale
jak tu biec, gdy trzeba ostrożnie iść. Pod nogami
lód i śnieg pada. Biel jak opłatek. Czarne tylko
buty, przy nich płacze się trochę czarnej sutanny.
Żeby tylko zdążyć.

Śnieg już po drodze ubiera mnie uroczyście w
białą szatę. W takiej szacie zdążyłem do ciebie,
bracie. Też się cieszę.

ks. Jerzy Hajduga

ZNACZY SIĘ...

nagły podmuch odmienia wszystko
toczy się odwiecznym rytmem
ale na koniec prosta melodia
błądzi ospale

skąd pewność że zabiegani dostrzegamy
proporcje
zmieniają się wraz z punktem odniesienia
którego inaczej nazwać nie idzie
niż... los tak chciał
żeby światło pokonało ciemność

jestem tu dla swego widzimi się
próbuję ogarnąć spojrzenia
przebijają wszystko co kiedyś znaczyło
potrafiłem kochać oczy
a teraz one mnie pytają
skąd taka tolerancja

nigdy nie wierzę słowom
które nie mają początku
zwłaszcza że na koniec
milkną w zapomnieniu
pozostaje tylko sprostować
niedopowiedzenia
są lepsze niż się wydaje
wszystkim
trzeba podporządkować definicje
akurat trafnie znaczące
nic...

Julo Rafeld

KOTKA

mała przychodzi od czasu gdy nie dajesz znaku życia
jakby wiedziała że serca pękają od nadmiaru ciszy
najpierw zagląda przez okno pazurami skrobie szybę
by za chwilę pobiec do ogrodu do oswojonych miejsc

od miesięcy ubywa sił drętwieją chłodne ręce i nogi
ale postanawiam że małej nie można zostawić samej
więc podnoszę się i napełniam miskę dla której
ona wraca do ogrodu przychodzi odchodzi

Dorota Nowak

BILANS

odwiedzam dom na wzgórzu
z którego widać było zatokę
pełną białych żagli
i czarnych kadłubów
teraz jakby wszystkie przyprószone
proszkiem trzy w jednym
wiara nadzieja i złość

fale załamują ręce nad biednymi
mewami które wołają wyskubywać resztki
z piasku niż polować wśród chmur
zawsze to bliżej i prędzej
niż prosić anioły o wsparcie
zanim botoks z serca wyparuje
lub co gorsze zastygnie

jeszcze pamiętam słowa i gesty
i szum i wszystkie odcienie
po obu stronach zatoki
której szeptał tylko dla niektórych zrozumieli
więc się tylko spodziewam skromnie
ułożonej metafory
żeśmy się ucziwie rozliczyli

Julo Rafeld

WIERSZ O WINIE

on moczymorda
leży w bezruchu na śmietniku
plastikowa butelka jak karafka
o najszerszym dnie pachnie mu
nutą czerwonego wina
powoli krzepnie krew wokół nozdrzy
zwierzęcego węchu konesera
smakował życie sączył piekielną moc
z jej oczu ud piersi z jej rozmodlenia
nieskazitelnie dobraną temperaturę
męskości zamknął w kielichu
odeszła z przekleństwem
ostatniej butelki
porzucony nagle stracił odporność
na zimno gdyby został menelem
wygrałby każdą walkę
przyjąłby każdą pozycję
wypiłby wszystko do dna
bez uszczerbku

ale on grał
jej struny nie pozwalały upaść
jak wino był winny

Dorota Nowak

JAK DYM Z KOMINA

nie chcę o przemijaniu ale biorąc za i przeciw
o niczym innym jakoś nie wychodzi
na co nie spojrzę już było albo się kończy

zobacz wczoraj pół dnia na darmo padał śnieg
ciebie szuflami pracownicy oczyszczali swoje poletka
a śniegu nie ma tak z siebie i rano skończyła się zima

życie twoje czy moje jak ten śnieg
wystarczy jeden podmuch topnieje ulatując
gdzie nie ma nas i nic już nie ma nawet

ale zanim przeminie zanim się skończy
jeszcze chwilę zatrzymać w dłoniach
odchuchać pisklę jakieś kwiaty posadzić

bo jakże tak bez śladu stopnieć ulecieć

Ewa Pietrzak

ARTIS - PPG - 6

POPIELEC

Kupka piasku niedokończony rękopis
na nocnym stoliku, ślady życia martwe.

Poruszyłem się na moment w myśli,
zastygłem w ruchu. Ciasno, coraz ciasniej
w oddechu. Za oknem mało widoczna
pora roku. Ale tylko w oczach, bo trudno

zrozumieć taniec wokół własnej osi,
trudno przenieść miłość na drugą stronę
rzeki nieustannych niepowodzeń. Mrok
nadchodzi od strony lasu, rusza się krzew

gorejący w wierszu, bo na łące nie może,
płonie we śnie znika wraz z dreszczami
budzi się ofiara będąc sprawcą.

Jerzy Beniamin Zimny

MAŁE WIELKIE TĘSKNOTY

czasami chcę zamknąć
chwilę w słowo
i nadać jej imię
gdy brakuje mi słów
czekam na Ciebie

czekanie to strofy
a gdy już jesteś
zamykasz
słowa w dźwięki
tak rodzi się nasza
melodia ulubiona
moja i twoja
lubię gdy tulisz mnie
w ramionach
wtedy niepotrzebne są
już nam słowa

świat na wyciągnięcie
ręki wydaje się
taki odległy
muzyka jest w nas
wiruje cały świat

Katarzyna Bekier

JABŁOŃ

tato
gdybyś po wylewie odzyskał mowę nie zadam żadnych pytań
położę palec na ustach byś nie musiał niczego mówić tłumaczyć
od lat siadasz pod jabłonią która pamięta twój beztroski śpiew
taniec z przytupem łzami bez powodu – mówiłeś że toczą się same

mamo
gdybyś wstała z łóżka bez kuli u nogi ciężaru na ramionach
poprowadzę cię do ogrodu – w nim jabłoń rodzi owoce
pszczoły zapylają kwiaty ślimaki w dawnym tempie zostawiają
lepki ślad któremu tata wciąż od nowa nie może się nadziwić
gdyby usiąść pod jabłonią – po prostu

Dorota Nowak

JAK TO JEST

zapada noc a może już
zapadła dlaczego noc zapada
a nie wstaje jak
ranek przecież kiedy
spojrzeć na wschód
o zachodzie słońca widać
jak noc wstaje ciemność dźwiga się w górę
ku niebu
od horyzontu jak czarne słońce
za zasłoną chmur zapada
ciężka noc jak gruba zasłona
czuję zapach
w ogrodzie muszą być nocne
kwiaty

Marek Lisiński

ŚNIEG NAD WIELKĄ RZEKĄ

Jest koniec lutego, poranek,
masz szklane oczy i szron na ustach
a opowiesz mi o Grecji.

O tym, że starożytni mieli do siebie bliżej,
nie to co my - telefon raz na tydzień
i bardzo krótką chwilę. Mówisz: *Styks*

*dzisiaj taki niespokojny, podchodzi
pod nasz dom.* Jesteś cały mokry. Zaczekaj,
zmienię pościel, zaparzę herbatę

i kiedy wieczność stopi śniegi za oknem,
odsłoni ścieżki, przeprowadzę cię
na drugą stronę.

Już widzę, jak wysychasz.
W korycie rzeki zatopione łóżko.

Krystyna Wieczorek

RZECZYWISTOŚĆ

wszystko miało być wiecznie młode
obiecałaś gdy jako dziecko
przytulony do ciepłej skóry
uczyłem się bicia twojego serca
gdy ssałem pierś która potem
odrzucała gdyż zabrakło czasu na rozmowę
myślałem wtedy intuicyjnie że potem będzie bezpiecznie

było inaczej nie mogłem dojadać
nie mogłem nic
miałem tylko rosnąć oddychać
bez wymagań
tęskniłem do niedawna za tym bezpiecznym schronieniem
w kokonie wód ze stałą temperaturą

każde niebo kiedyś się zmienia
tak brzmiały twoje ostatnie słowa
wszystko umiera tak nagle
bez rozgłosu
narasta we mnie cisza i chęć bycia niewidzialnym

dlatego każdego dnia przekraczam
próg naszego nieba
na tyle mogę sobie pozwolić

Marek Lisiński

PROGNOZA NA JUTRO

zachmurzenie zmienne czasami przebłysk
może być deszcz przelotny i wiatr o sile
ciągły brak stabilizacji a ciepło pozorne

brak mi wytrwałości nawet kiedy jest wyż
w szarych oczach pozostaje porannym
zamgleniem

nie jestem kotką wprawdzie też
chodzę własnymi drogami
nie położę się w poprzek chodnika
z wołaniem o miłość

Ewa Pietrzak

„WĘDRÓWKĄ JEDNĄ ŻYCIE JEST...”

Szła po moście czerwonym jak liście
zabarwione zapowiedzią wiatru
tuż nad horyzontem wieczoru.
Ruszyła w tę dziwną drogę nad rzeką,
której brzegów nie można było zobaczyć.

Rzeka rozlana szeroko,
z nieskończonością meandrów
malowniczo znaczących mapę zdarzeń,
urwistych brzegów i łagodnych plaż,
ciepłych prądów i lodowatych wirów.

Nie da się zawrócić rzeki,
została więc tylko ta droga przez most
wiodąca na drugi brzeg.
Coraz bliższy, choć jeszcze niewidoczny.
Znaczony czerwienią zachodu.

Ewa Pietrzak

ZIMA W KIOTO

w Kioto zaczyna się zima – niebo tak nisko,
że jeszcze dzień, a dotkniesz. dotykasz
cichych płatków – gubią się w liściach,
giną w liściach i na chodnikach. wiatr
codziennie szuka czułości ciepłego ciała
szarpiąc płaszcze i rozwiązując szaliki,
nasiąkasz lodem. o świcie szron zniewala
świat – jakby ktoś zdrapał z rzeczywistości
kolor. w Kioto zima, ktoś zeszkrobał kolor

W KIOTO KOŃCZY SIĘ CZAS

najpierw ulice: ta szarość, szarość, szarość
i nieustanny zmierzch, który przekształca się
w nicość. w zmierzchu ludzie – wieczna
wędrówka,
widzę ich zmienne postacie. długie płaszcze
i ciepłe szale, bez twarzy – nie poznają się,
czas się powoli kończy. już nie czujemy dłoni
w dłoni, już nie wypatrujemy oczu. uczymy się
przyzwyczajając: mgła, zmierzch, zapomnienie
i czas: koniec, uczymy się

Teresa Radziejwicz

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Jesień zanurzyła się w złoto,
świat w żółć i zgrzyotę.
Wieczory porą karmienia smutku,
ranki porą rankingów.

Prawda za mgłą, brak łączności
z Bogiem, zestaw pytań o przyczyny
bez odpowiedzi, znika smak i zapach,
cisza osiada na ulicach i centrach

handlowych, fotografie tracą kolory.
szpitale pękają w szwach, świat
kurczy się do wysokości słupków
pandemicznych. Jedno wielkie

online i Google-translator. Dni
mijają tak, jakby były przywiązane
do sekund upartej monotonii.
Ziemskie diabły wciąż pompują ego.

Agnieszka Jarzębowska

A MOŻE ZA JASNO CZEKAM

widziałem cię na moście
zakochanych tak
to byłem ja

tyle łez po kątach
wyciągam jedną
jedyną

ty bosa beż pantofelka
moja noga
w nim

łamiemy się
co znowu upadło
podnosimy

znowu ty
do rany
przyłoż

noce nocują
sny się
snują

zostaję przy
nocnym
świetle

(Lir) ks. Jerzy Hajduga

OPŁOTKI

I

Nie ma śniegu, nie ma zimy. Pod wystrojoną
choinką pierwsze igły, na stole śpi Jezus
z niedomkniętymi powiekami. W radiu dyskusja
o mowie nienawiści. Jeżeli nie mogę otworzyć
kluczem, otwieram cierpliwością.

II

Od wschodu do zachodu jaskrawoniebiesko,
bezchmurnie, wydobywam dobre rzeczy.
Z zarośniętego rowu spogląda na mnie lis,
przez mgnienie spotkanie oczu i zaraz znika.
Pokorę gubimy każdego dnia.

III

Zaspany dzień. Za kościelnymi witrażami
przelatują
cienie ptaków. Sól jest symbolem przyjaźni i mam
ją w sobie, kapłan mówi o dniu, o którym
nikt nic nie wie.

Bogumiła Jęcek

PRAWIE WIOSENNIE

nasze życie blisko równonocy, wciąż
przyciąganie,
którego nie możemy tłumaczyć. Nieustanne
sprawdzanie czujników na panelu. Wichury
nas męczą.
W nocy zamykam nawiewniki, choć
powietrze

w mieście naprawdę czyste. Rano nieudany
powrót zimy. Na podłamanym drzewie kosa,
trele.
Spacerują młodzi z nowym sąsiadem
w wózku. O tak,
sypnęło narodzeniem – już widać główki
krokusów.

Nauczyłam się migania słów
najważniejszych,
uśmiechnęłam do wiersza.

Natalia Zalesińska

PRZEPROWADZKA

moją stolicą od niedawna jest Kioto,
będę tam hodować słynne karpie koi,
właśnie na tej wyspie, właśnie tutaj
zagoi się ta kreska, zabliznią się te rysy,
które krzyżują się jak linie na wodzie,
kiedy przychodzi styczeń. średnia temperatura
w Kioto po nowym roku spada poniżej zera;
tylko po nowym roku, tylko po zmroku. lilie wodne
dawno przekwitły, zostały pogubione przez wiśnie
liście. moją stolicą jest Kioto, wkrótce tam zamieszkam,
teraz tylko przyglądam się zdjęciu: woda, mróz, tafla,
liście olchy w kolorach słynnych koi

Teresa Radziewicz

NIE RÓŻOWO

Park, drzewa w białych futrach.
Ptaki zlatują się na nocleg.
Najsilniejsze zajmują miejsca
na najlepszych, środkowych
gałęziach
Hierarchia obowiązkowa, aż czarno
od gawronów i kawek. Hałas,
tylko zatkać uszy. Biel... jaka biel?
Czarno na czarnym, bez
wybielania.

Agnieszka Jarzębowska

W ZAWICHOŚCIE MINUS JEDEN

rzeka rozpycha się w korycie jak knur, rzeza
krą, (zupełnie jakby przycinała brzegom
zarost) . czekaj, powiedziałaś *brzegom?* wiosną
będzie miło popatrzeć, wszystko takie świeżutkie,
spulchnione, nawet marzanna jakoś spłynie do morza
bez większych przeszkód. chyba, że nieborak kopnie
w kalendarz, stąpnie po kruchym, zachłyśnie się mokrym.
na brzegu zbierze się tłum i wszyscy będą się dziwić –
*patrz, pan, miało być big love a na łód po pijaku włożył, śmierci
szukał.*

odkąd jestem wyrzutkiem, nie babram się takimi sprawami.
nawet rzeka obchodzi mnie jakby mniej. czekaj, powiedziałaś
rzeka? przecież to tylko ciecz, atom, trący o inny. wszystko
w jedną stronę. nudno i przewidywalnie. chyba, że marzanna
akurat zawadzi o trupa i będą tak płynąć razem, przytuleni jak
Księżniczka Lea i Han Solo w Przebudzeniu Mocy. w marcu
jest jeszcze zimno, i woda wrywa słomę jak kłaki. potem już
pójdzie z góry. trzeba tylko szukać, kluczyć, zaczepiać.
odkąd jestem marzanną mam sny.

Robert Miniak

PAX IN BELLO

taka piękna pandemia. tajne opady
śniegu. gołębie marzną za oknem,
walcząc o okruch bułki. im obojętne
kto wszedł na K2, kto jest w kolejce

po szczepionkę, kto się zaraził
ptasią grypą, covidem, sars, kto
(nie) jest członkiem stada. miska z
resztką wody pokrywa się lodem.

ciężko wzbić skrzydła do lotu.
pozować, jak kiedyś jeden z nich
słynnemu Pablo. uchodzić za symbol.
pokoju w niepokoju. pandemia taka piękna.

ZAMASKOWANIE

grudniowa szadź na balkonie
pręty rdzą przeżarte girlandą
lodowych świateł kikuty nasturcji
por co nie w porę rośnie krzywo

bokiem pod tlenem pod maską
rodzi się ból nagi jesion bezlistne
lipy niemo w pustym powietrzu
ręka farbuję mglisty pejzaż szare

niebo jesienną bujność traw
grudę ziemi w doniczkach
po chryzantemach wrzosy
maskują barwy ochronne

nas nie ma niemo trwa *bezszelest*

Jarosław Trzeźniewski-Kwiecień

pakować się
nie pakować
odwołają lot
nie odwołają

kocha
lubi
szanuje
nie chce
nie dba
żartuje

taka dziecięca wyliczanka
sprawiłaby mi więcej radości
niż niepewność dnia jutrzejszego
ciągle grają ze mną w zgadywanke
a ja już z tego wyrosłam
lubię wiedzieć

pakować się
nie pakować
odwołają lot
nie odwołają

prześwietlona na wylot
nie czuję się komfortowo
obdarta z tajemniczości
tuzinkowa przewidywalna
nie inna a jednak winna

nic nie ukrywam zgaś już światło

Grażyna Paterczyk

ZIMA W WIOŚNIE

Oprószone hiacynty i prymulki, przemoczone pety.
Lichy lilak tuli się do bloku, ciężarna kotka
łasi do nóg. Sąsiadka mówi: czarodziejka,

gdzie prowadzi? Ścieżką pod garaże,
pod bramy
z nowymi hieroglifami, tuż przy lasku
pod błękitem. Tam bezdomni
odnaleźli dawne życie.

Natalia Zalesińska

RUNAŁ MÓJ ŚWIAT

runałam mój świat, ciemne lampy
mrużą żarniki, myśli
śmigłe tną mój wielki talent
mierzony skowyttem.

ogrom nicości zwinnym językiem
oddaliby mistrzowie patosu
Apollinaire czy Majakowski, ale
dzisiaj ja stoję na ziemi zoranej
pazurem, pod moją stopą pęka
skorupa, wycieka lawa, pustynia
chłonie ziarna, błotna rzeka zalewa
kominy, dławi ogniska, wszystko
zjada osobista ruina, leży i dyszy, pętle
pępowiną sine usta i palce u stóp.

w uchu dudnią małe eksplozje,
grafitowy słup kręgowy płonie jak raca
coraz szybciej i szybciej, siwe włosy
oplatają korpusy, głowy i nogi.

rozpędzone wozy koczowników nie nocują,
pełne skojarzeń, krzywych zwierciadeł,
iluzji złudzeń, opętane mkną,
salto za saltem, słoń na piłce, karzeł
w karafce, baletnica na dnie, w cyrkowym
namiocie puszczają szwy.

noc coraz łatwiej kradnie skrawki snów,
gwiazdy tną skaryfikacje na brezencie,
pędzą koła, toczy się wielki wóz zaprzężony
w dwa lwy, trzeszczy bruk, pękają krawężniki,
chodnik uległy wije się za moim spojrzeniem
w dal, w czarny kwadrat, gdzie ostateczność
powietrza
mąci plamy, płótna opadają, nikną w szparach
podłogi

wyjdź mi z mózgu spleśniałe zboże,
niech nie skiełkują myśli, po których
zostałyby plamy na honorze, bezbożne
zboże, schłodzone pod ochrowym
sklepieniem w klasztorze, osiada
w obumarłych konfesjonatach, zeschnięte
nasienie kiełkuje, zwilżone kroplą
jadowitej śliny.

Andrzej Zdzisław Dygas

mise-en-scène

(przyjaciółom z dawnych lat)

trzydziestoletni mężczyźni
najlepiej czują się kiedy
kurtyna na wpeł opada
ich dłonie z gracją trzymają
drinki gdy wiedzą te swoje
mądre nad podziw rozmowy

wiecznie trzydziestoletni
nie baczą że minął ich wiek
na stronie zgrabnie obnoszą
pustkę po słowach już dawno
przeżutych przez najwierniejszych
klakierów wszystkich ich ról

trzydziestoletni mężczyźni
po angielsku schodzą ze sceny
za kulisami chcąc jeszcze
dograć ostatni epizod
w którym być może padnie
ta najważniejsza kwestia

tymczasem szklanka dżinu
równie pięknie wygląda
w ich dłoniach jak tamten sztylet
z kuglarską rękocieczą
co tajemnicą publiczną
jest jego sprytny mechanizm

nim ostrze dotrze do serca
starzy trzydziestoletni
wiedzą że najsubtelniejszą
rzeczą jest kiedy na dnie
zostaje tyk trunku jeden
którego się nie dopija

Roman Rojewski

najpiękniejsze perły
przynosi wiatr

z kropel układa
wyspy szczęśliwe

Sława Sibiga

piszesz
że z moich listów
ułożyłeś
wiersz

jego cień
ma kształt
wiatru
w popielatym tangu

Sława Sibiga

GRZECH PIERWORODNY

Stańęło na trzaśnięciu drzwiami.
po kilka stopni, potem po poręczy
w dół wprost na ulicę - ze światła
i pracy silników spalinowych.

Idziesz. nic ponadto, nic z miłości
z niczego, a śmierć ma wszystkie
materiały do zbudowania grobu.

Trzeba uważać na prace budowlane,
na ciężki sprzęt choroby, na covid-19.

Komu się wydaje, że jest w Paryżu
ma ciężkie powieki od lekkiego snu
o szczęściu. Komu się z ust wymknie
ostatnie słowo matki, a kto usłyszy
oddech swojego martwego dziecka.

Jerzy Beniamin Zimny

JĘZYK

Z tamtej strony nic,
tutaj na pół jabłko
przekrojone, sok cieknie ulicą,
słońce zlizuje z mojej skóry
nawet pestki czarne.

Sad w przelyku, gałęzie jabłoni
rosną i rosą. Od korzeni
w górę pnie się krew,
aż usta czerwienieją
i wychodzę z sadu
z czapką pełną potu.

To było w roku czerwonym.
A dzisiaj, jest rok niewidoczny,
zakryty przez śniegi z ekranu.
Skrzeczące na mrozie wrony,
o kości nie bielsze od języka,
który nie może oprzeć się słowom.

Łamie je i rozrzuca jak chleb
Zlatują się gołębie i wrony.

Jerzy Beniamin Zimny

KRÓTKI WIERSZ O ZŁUDZENIACH

jeszcze tylko rzut oka na ręce w biegu
kariatydy milczą niepewne dalszego losu

podtrzymują miraże i przekonują
że wykreślono czas na wieki wieków

Julo Rafeld

<p>FIGURY I</p> <p>Ukrywamy się na placu budowy między paletami cegieł, za wieloma górami piasku. Strzelamy z patyków i upadamy w nieistniejącej kałuży krwi.</p> <p>*</p> <p>W piwnicy mieszkają duchy – nie chcą wyjść. Poprawiają na ścianach te same słowa: „Bolesław Piasecki tu siedział”, „Na wyrok czeka Bogusław Kozłowski”, „Jezu wyratuj”.</p> <p>*</p> <p>Przez kilka lat układałam starannie koc na kołdrze, szukałam boków dłuższych i tak naprawdę nigdy nie byłam do końca pewna, czy zrobiłam to dobrze.</p> <p>Dopiero niedawno odkryłam, że jest to kwadrat.</p> <p style="text-align: right;">Bogumiła Jęcek</p>	<p>Szukając snów śladu</p> <p>Czerwonym kolorem wypisane kwity na liściach ostrężyn, wśród ostępów leśnych. Za lata gorące, za drogi przebyte wraz z tobą przygodo, która się nie prześniesz</p> <p>W snach podążasz ścieżką wśród poszumu wiatru. Tobie skrzy się rosa na żdźbłach trawy świtem.</p> <p>Dla Ciebie - horyzont rozpałiły Tatry i dla Ciebie - ptaków śpiewy nieprzeżyte.</p> <p>Szukając snów śladu poraniłem stopy, szlak podniebny znacząc krwawymi plamami. I tylko wiatr cicho śpiewa swoje strofy; i tylko pieśń jego marzeniami mamami.</p> <p style="text-align: right;">Andrzej Trzebicki</p>
---	--

<p>NIE PYTAM CIEBIE, KTÓRE TWE...</p> <p><i>Kolegom działaczom...</i></p> <p>Nie będę się pytał o twoje sztandary, wszak to nieistotne, dla mnie obojętne. Jest mi wszystko jedno jakiej jesteś wiary, czyś bardziej czerwony, czy też bardziej święty.</p> <p>Dobrze, gdy w coś wierzysz, jeśli wierzysz szczerze!</p> <p>Ważne, że was więcej, żeście razem przyszli. Dobrze, kiedyś lepszy, że ster w ręce bierzesz, jeśli wspólne dobro masz w sercu i w myśli.</p> <p>Że swych racji bronisz – takie Twoje prawa, gdy ich bronić będziesz – w tym nadzieje Twoje. Nie ważne jest miejsce: Kraków, Łódź, Warszawa, gdzie w końcu zasiądziesz i na jakim tronie ?</p>	<p>Ale ważne dla mnie i w Polsce rodzonych, czyś o kraju myślał, gdzieśmy się rodzili, kiedyś z trybun wołał, ideą wiedziony, byśmy gwóźdź kolejny do krzyża przybili?!</p> <p>Czyś o matce myślał, z której się rodziłeś ? Co cię wychowała? Czy myślałeś wtedy, kiedy gwóźdź żelazny w krzyż na ślepo biłeś, czyś jej dobra pragnął, czy swych wrogów biedy, gdyś brata obwinał wyrokiem sędziego: „To nie ja, on winien! , Jego wieść na mękę! Przez niego nieszczęścia, wszystkie winy jego!” Czyś o matce myślał umywając ręce?</p> <p>Z jednej matki obaj, z jednego istnienia, jeden dom wasz wspólny, pola wspólna połać. Jedna boleść w sercu, jedno jej cierpienia gdy brata lub ciebie ktoś będzie krzyżować.</p> <p style="text-align: right;">Andrzej Trzebicki</p>
---	--

*

Od kiedy to się zaczyna?
Od kiedy przestaje ci zależać?
Przewróciło się? Niech leży.
Napisało się? Niech ginie.
Podarło się? I tak nie widać. Stare jest.
Blisko mamy do siebie.
Też jestem podarta, przetarta
tu i tam. Poharatana. Połatana. Zszyta na okrętkę albo fastrygą po bokach.
Albo w środku złapana kolorową nitką. I tak nie widać kolorów.
W środku mogę nosić czerwone pończochy, czarne myśli, fioletowe paznokcie.
Na zewnątrz ściany są gładkie, usta spękane,
piaski niebieskich rzek zamulają żyły.
Szwy w pończochach prowadzą teraz do plaży w osiemdziesiątym czwartym.
I do chłopaków czytających tamten wiatr w omegach jak poezję
wielkiego klasyka.

Reszta to daremna fatyga, fastryga. Nitka. Igła. Kurs na białe niedźwiedzie.
Kurs na białe. Wytrawione. Wytrawne. Cukier to teraz arsenik,
stopa cukrzycowa i niepamięć
o starych koronkach usztywnianych w syropie.
W ich wzory babka wplotła tajne wiadomości z brzegu światów.
Szyfry wojny z przemijaniem.
Nie zrozumiesz dopóki
leżąc we flanelach i wełnianych szalach, wysoko na poduszkach
nie zaczniesz dziobać szydełkiem, myślą, palcem w tych szyfrach,
dziurach po słowach, po oddechach.
Po historyjkach wielorodzinnych.
No chyba że jeszcze tej jesieni wybiegniesz w samych koralach
na deszczowe podwórko
jak jakaś Maronka niepogodzona,
niezłamana, niezłamana.
Złapana po raz setny na gorącym uczynku i żarliwej wierze
w wieczną wolność umysłu, ciała
i czerwonych koralu.

Roma Jegor

NAWET JEŚLI...

sztorm za oknem
a słońce przezornie chowa się za chmurą
to jednak promyk się wychyli
bawi się w ciuciubabkę z wiatrem
dzień mnie pogania
już południe a ja
po drugiej kawie nadal niedospana
wtorek
pośpieszny jakiś
mam tyle planów rozpoczętych
recepta na ciastka z kremem leży odłogiem

dwa tomy do przeczytania Sapiens już z górki
nadal chłód w ogrodzie a pietruszka rośnie
wciska się to i owo w międzyczasie
telefon brzęczy
koniecznie oddzwonić ale na inny numer
sznurek by się przydał
związać drobiazgi takie na jeden raz
odstawić do kąta
czynności
być tu i teraz
sama sobie przeszkadzam
tu jestem

Henryka Wołoszyk

ELEGIA DLA SZTRUKSOWYCH MARYNAREK

na sesjach i konferencjach z łatami na łokciach
(koniecznie ze skóry). wchłaniające zapachy wypitych
kaw, dymu papierosów, wzmocnione wodą Old spice
(starym śmierdzielem). w kieszeniach szorstka czułość

piór ,fajek, okularów i innych atrybutów (czasem wszytych
monet na szczęście).tonujące tembr głosów, aż po
stan uniesienia, po szelest kartek, szkiców, rozpraw i rozprawek
wzdłuż cienkich prążków, odcieni szarości, granatu po indygo.

zawieszonych w próżni. od czasu do czasu w chemicznych
pralniach, noszonych przez wymierające gatunki dżentelmenów.
i wieszaki, wieszaki w szafach zamkniętych na głucho.
molom, bemolom zanurzonym w ciepły sztruks.

Jarosław Trzeźniewski-Kwiecień

IN TOTO

Koszmar w piękny czas, niebo dzień
w dzień, tydzień w tydzień brudnoszare,
słońce jakby zniknęło na zawsze. Bicie dzwonów
i dobre słowa robią wrażenie.
Każde uderzenie jest za coś.

Pies tarza się w przedwiosennej trawie,
szczęka – w odgłosie budzi się kształt.
Przeciągam włóczkę szydełkiem, w myślach
zasłyszane: *niech będzie pokój nieba z ziemią.*

Bogumiła Jęcek

*

Może gdybyśmy mieli kota
Byłoby jaśniej bardziej błogo
Mógłby być biały albo szary
I głaskałby naszą samotność
Może gdybyśmy mieli psa
W tłumie umiałby nas odnaleźć
Nosiłby w sierści zapach lata
I patrzył tak wyrozumiale
Może gdybyśmy mieli siebie.

Roma Jegor

Teksty do kwartalnika prosimy nasyłać na adres: artis@autograf.pl Przyjmujemy wyłącznie własne teksty poetyckie i satyryczne, nie naruszające praw ani dóbr osób trzecich i dobrych obyczajów. Publikacja i rozpowszechnianie nieodpłatne. Teksty podpisane imieniem i nazwiskiem, lub Godłem, jeśli dane autora tylko do wiadomości redakcji.
